



© FB

## Spektakl „Kamiński & Wąsik”

Spektakl „Kamiński & Wąsik”, który w normalnych warunkach powinien przez dwa lata – zgodnie z wyrokiem sądu – być rozgrywany w więzieniach, po kolejnym (tym razem zgodnym z prawem) ułaskawieniu przez Anżęja D., znowu będzie grany publicznie.

STRONA 2



## Autyzm nie ma płci

STRONA 3



### I MANKARBO AB

Sprzedaj wędlin i mięsa wieprzowego (póitusz), baraniny i dziczyzny.

Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.

Produkcja wędlin według polskich receptur i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji.

Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se  
info@mankarbocharkuteri.se

### AMA DENTAL

nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery

**ZAPRASZAMY!**

☎ 073-7348537  
Staraboden 11, 121 48 Jukkasjärden  
vitareviteri.se | www.ama-dental.se  
ZAPRASZAMY!



### GABINET DENTYSTYCZNY

gotowie bólowe  
konsultacje, chirurgia, protetyka,  
diagnostyka,  
higiena, usuwanie kamienia,  
wybielanie - stomatologia  
zachowawcza z endodoncją



### Eurotand klinik

Nynäsvägen 319  
122 34 ENSKEDA  
Tel: 08 284 482  
Mobil: 0720 22 55 80  
eurotand@gmail.com

Pomoc w nagłych wypadkach

## DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

☎ 010-585 22 30

✉ info@drdental.se

🌐 www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



# Podróż dookoła siebie

O tym, że są wśród nas szarlatani, nie trzeba nikogo przekonywać. Wcześniej czy później opada z nich maska i mają krzywo brzmiącym echem. Okradają przyzwoitych ludzi z energii. Czy zasługują na wybaczenie? Nie zasługują! W każdy razie tak długo, zanim podejmą wysiłek przemiany. Niestety, efekciarstwo, a przede wszystkim chciejstwo, którym służą szarlatani, stawia tamę rozumowi i nie ma tam miejsca na żadną chwałę.

Chwała? Ooo, stan wielkości! Niestety, stan obarczony wadą, której imię Przemijanie. Najlepiej działać i mówić wprost. Nie owijać w bawełnę, nie wyjaśniać i szminkować, nie usprawiedliwiać i szukać metafor, mówić krótko i wprost. Oczywiście, wszystko przemienie, ale miejmy nadzieję, że prawda się utrzyma. *Sic transit gloria mundi*, tak przemija chwała świata – pisał Tomasz z Kempis.

Do chwały wiele ścieżek, a jedną z nich wysiłek, praca jaką wkładasz w poszukiwanie sensu życia i, nie bacząc na niedostatki i stromość kamienistej drogi, nie ustajesz w poszukiwaniu Skały Chwały. Porzucając metaforę, oznacza to zrozumienie sensu istnienia.

Szukamy go (sensu) w księżkach, w sztuce, w naukach ścisłych, w mistyce. I odpowiedzi nadchodzi wiele. Tylko cóż nam po nich? Starczą na krótko, ponieważ brak im kategoryczności. Nic nie wyjaśniają ostatecznie i tym sposobem pozostawiają nas w wiecznej niepewności – ale być może na tym polega sens życia.

Pastor Henry Drummod pisał o momencie ostatecznym: *W tej najważniejszej dla człowieka chwili nie pada pytanie – Jak żyłeś?, ale – Jak kochałeś?* Zdaniem pastora rozstrzygnięciem poszukiwań jest siła miłości. Bez znaczenia, co robiłeś/łaś, w co wierzyłeś, co osiągnąłeś – z tych rzeczy nikt cię nie będzie rozliczał. W niepamięć idą błędy, nie zostaniesz osądzony za popełnione zło i niegodziwości, odpowiesz tylko za dobro, którego nie uczyniłeś, odpowiesz za manko w kochaniu!

Bardzo mi się to podoba, nie ma żadnych sędziów i w chwili ostatecznej sam sobie wymierzasz karę. Za co? Za trzymanie miłości w zamknięciu! Przygnębiające to trochę, gdyż sugeruje, że pomimo relatywnie długiego ludzkiego życia, jeszcze wiele przed nami nauki.

Coś opowiem. Znakomity pianista, dyrygent i mój kolega z zespołu „Rhythm and Blues” Zbyszek Wilk, puścił mi kiedyś, dziesiątki lat temu, płytę z VIII Symfonią Beethovena, zwracając szczególną uwagę na Allegro. A tam, w 16 takcie, „zobaczyłem” pięknego ptaka szybującego nad wierzchołkami drzew. Była to nutka Cis. Odzywa się raz w całej Symfonii. Ale jak się odzywa! Zabrzmiiała donośnie zachłyśnięta wolnością i ogarnęła ją zarozumiałość, bo uwierzyła, że jest piękna i tak wyjątkowa, iż nie będzie wchodziła w żadną harmonię, nie obchodzi ją interwały i nudzą akordy. Nie jest przecież codzienną, standardową i nudną nutą C – jest nutką Cis!

Czy muzyka ważniejsza jest od słowa? Zależy jak dla kogo. Dla mnie, z oczywistych powodów, ważne jest słowo, ale dla wielu – i nie będę się z nimi kłócił – muzyka. Uznają gwoździ sprawiedliwości, że z muzyką można zawędrować dalej, niż ze słowem i obrazem. W świecie muzyki nie ma horyzontu, o czym przekonuje nas pełna chwały nutka Cis.

## Spektakl „Kamiński & Wąsik”

Jesteśmy na dobrej drodze, ale jest bardziej wyboista niż wydawało się na początku. Państwo zainfekowane przez rządy partii mającej w swojej nazwie prawo i sprawiedliwość, wymaga nie tyle rekonwalescencji co reanimacji. A do tego potrzebne są środki nadzwyczajne.

W dodatku osobnik wyciągnięty z kapelusza, udający prezydenta wszystkich Polaków, z pełną świadomością w imię partyjnych interesów burzy porządek prawny papląc jednocześnie z zaciśniętymi ustami o szacunku dla konstytucji, którą wielokrotnie łamał. Ktoś napisał, że tak złego prezydenta Polska nie miała od czasów Bieruta. Oto obraz Polski AD 2024.

Spektakl „Kamiński & Wąsik”, który w normalnych warunkach powinien przez dwa lata – zgodnie z wyrokiem sądu – być rozgrywany w więzieniach, po kolejnym (tym razem zgodnym z prawem) ulaskawieniu przez Anżę D., znowu będzie grany publicznie. O ileż bowiem efektywniej prowadzić protesty przed Sejmem (do których niewątpliwie dojdzie), niż przed bramami więzienia. Destrukcja i obstrukcja państwa w wykonaniu Jarosława Kaczyńskiego i jego kompanii trwać będzie jeszcze długo. Przynajmniej do kwietniowych wyborów samorządowych i późniejszych europejskich – być może dopiero ewentualne porażki wyborcze, dadzą PiSowie coś do myślenia. Ale i w to ciężko uwierzyć.

O tym, że nie będzie łatwo naprawić Państwo po rządach Kaczyńskiego, mówił już na samym początku Donald Tusk. Skala nieprawidłowości, nepotyzmu, grabieży mienia państwowego, koleosstwa, ignorancji, propagandy, która zatrąla milionom ludzi umysły – jest ciężka do opisanie. 30% wyborców PiS, plus 10% wyborców Konfederacji (jak wynika z ostatnich sondaży) jest tak odporna na wszelkie fakty i ma tak zamuloną ocenę rzeczywistości, że nie ma na to lekarstwa. To chyba leży w naturze ludzkiej, że ci, którzy do tej pory karmili się jadłem TVP Info, gdy im odcięto dostęp do tej nachalnej propagandy, jako serum zażywają teraz TV Republika. To ludzi którym potrzebne są teorie spiskowe, którzy skomplikowane procesy polityczne najchętniej zinterpretują sobie dawką propagandy o rzekomym „sprzedawaniu Polski” przez złodzieja Tuska.

Właśnie dzwoniła do mnie jakaś Pani, która pomyliła naszą redakcję ze sztokholmskimi reprezentantami Klubów Gazety Polskiej i domagała się interwencji w sprawie artykułu Pera Johanssona „Polens politisk krig” opublikowanego w *Utrikes magasin*, który – według jej opinii – jest jednostronny. Takie domaganie się interwencji w sprawie poglądów szwedzkich dziennikarzy na sytuację w Polsce, to nic nowego. Już to przerabialiśmy wielokrotnie. Gdy niedoszlimy do porozumienia z ową Panią, zapytała, czy nie uważam, że wszyscy ministrowie nie powinni trafić do więzienia za łamanie prawa? Tu się zgodziliśmy, tylko ona myślała o ministrach rządu Donalda Tuska, a ja o ministrach „Mateusza” Kaczyńskiego.

Ulaskawienie Wąsika & Kamińskiego ma jeszcze jeden aspekt. Najpierw PAD zwrócił się do ministra sprawiedliwości o „wszczęcie procedury” i gdy po dwóch tygodniach otrzymuje pokaźny plik akt i dokumentów uzasadniających odmowę ulaskawienia, p.o. Prezydent – który powinien zapoznać się z aktami i analizami (co powinno zająć nieco czasu) – podejmuje, niemal w tej samej chwili jak dokumenty wpływają do kancelarii prezydenta, decyzję o ulaskawieniu. To kolejna kpina z praworządności, z urzędu, z procedur.

Polityka polska jest rozdygotana, ale bynajmniej nie tylko ona. Takich żenujących spektakli typu „Kamiński & Wąsik” toczy się w świecie wiele. W Szwecji mamy spektakl „Busch & Skyttedal” (jak napisał jeden z moich szwedzkich znajomych na Facebooku: *KD trzyma styl. Jedną z najbardziej nieprzyjemnych szwedzkich polityków, Sare Skyttedal, zastępuje jedna z najbardziej nieprzyjemnych szwedzkich komentatorek, Alice Teodorescu*). Szwecja bierze też (z konieczności dość bierny) udział w spektaklu „Erdogan & Orban” w trwającym już dwa lata procesie ratyfikacji wniosku o przystąpieniu do NATO. I nadal nie wiadomo, jak i kiedy to się zakończy, mimo zgody tureckiego parlamentu. W USA z kolei trwa przedwyborczy spektakl republikanów „Trump & Haley”, a spektakl dwóch dyktatorek „Putin & Kim” wymachujących nuklearną szabelką, może pograżać nas wszystkich w krwawej wojnie. A, kto wie, możemy jeszcze doczekamy spektaklu „Trump & Putin”. Taką listę można by ciągnąć jeszcze długo.

Siedzimy więc wszyscy na beczce z prochem – tylko nie wiadomo, czy jest to proch strzelniczy, czy może tylko substancja mącająca nam życie.

Tadeusz Nowakowski

## Jak nie zabijać słowem...

Dziwny jest ten świat / Gdzie jeszcze wciąż / Mieści się wiele zła / I dziwne jest to / Że od tylu lat / Człowiekiem gardzi człowiek / Dziwny ten świat / Świat ludzkich spraw / Czasem, aż wstyd przyznać się / A jednak często jest / Że ktoś słowem złym / Zabija tak, jak nożem.

Jakież to mądre słowa. A właściwie instrukcja życia - czego w nim robić nie należy. Minęło już tyle lat, ale wiele osób chyba nie do końca wysłuchało dokładnie słów tej piosenki Czesława Niemena. Albo... po prostu ich nie zrozumiało.

Czytając codzienną gazetę lub oglądając wiadomości w TV, ogarnia mnie strach. Jak strasznie niebezpieczna jest ludzka nietolerancja i złość, która w gnieniu oka może przeistoczyć się w bombę zapalną i wywołać konflikt. I dzieje się to na różnych poziomach – między narodami, w sejmowej sali, w naszych domach. Zabija nie tylko wystrzelony pocisk – zabijają także słowa.

Nie trzeba daleko szukać. Wystarczy obejrzeć w TV posiedzenie. Te chamskie, ordynarne i niemal chuli-gańskie odzywki i krzyki, nie doprowadzą do niczego dobrego. Wystarczy mała isierka... „Zabijanie” słowem już się zaczęło. W imię nienawiści Polska podzielona jest na dwie połowy – w zasadzie trzeba by ją rozdzielić wysokim płotem i drutem kolczastym. Codziennością stały się „zdradzieckie mordy”, a słowa o „rudyh niemieckich agentach” powtarzane są na ulicznych manifestacjach.

Moje młode lata spędziłem w Polsce. Wtedy też czytałem gazety i oglądałem wiadomości w TV, ale

z czymś takim jak dzisiaj, nigdy nie słyszałem i nie poznałem takiej nienawiści. Nie było wolności, ale mimo to było inaczej. Dzisiaj mamy wolność i na zasadzie „wolność Tomku w swoim domku” znalazło się przyzwolenie na bezkarne wyzywanie. Słowa potrafią być bardziej dotkliwie niż terror. Co się stało z zasadami etyki poselskiej?

Problem jest dużo głębszy niż tylko wybryki posłów w Sejmie. To generalny brak szacunku i tolerancji, a brak kultury i wychowania uwidacznia się w codziennym życiu. W dodatku w zachowaniu niektórych posłów widoczny jest symptom osób toksycznych. A to choroba nieuleczalna. Często żal mi tych krzyżących posłów w Sejmie - to ludzie chorzy i bardzo nieszczeniwi. Fałszywi i źli hipokryci.

Mieszkając poza granicami Polski już od wiele lat i obserwując dzisiejszą Polskę jest mi i wstyd i przykro. Ale posieszam się słowami piosenki Niemena, która kończy się optymistycznie: Lecz ludzi dobrej woli jest więcej / I mocno wierzę w to / Że ten świat / Nie zginie nigdy dzięki nim / Nie! Nie! Nie! Nie! / Nadszedł już czas / Najwyższy czas /

Nienawiść zniszczy w sobie.

M.L.



© CC0 Public Domain

Już w 1798 roku szkocki lekarz Alexander Crichton opisując „niepokój psychiczny” twierdził, że „niezdolność do skupienia się z niezbędnym stopniem stałości na jakimkolwiek obiekcie prawie zawsze wynika z nienaturalnej lub chorobliwej wrażliwości nerwów”. Wtedy jeszcze pojęcie autyzmu nie było tak jasno określone. Dzisiaj, częściej niż jeszcze kilka dekad temu, osobom wykazującym „niepokój psychiczny” stawia się dziś diagnozę: „zaburzenia ze spektrum autyzmu”. Czy dzisiaj objawy autyzmu są bardziej powszechne niż kiedyś? Odpowiedź na to pytanie jest skomplikowana.

# Autyzm nie ma płci

Zacząć należy od wyjaśnienia: autyzm nie jest chorobą, lecz zaburzeniem rozwojowym. Termin „leczenie”, choć potocznie używany, jest niewłaściwy, ponieważ ASD nie można wyleczyć, osobę z zaburzeniem można poddawać terapii. Mimo to w większości publikacji używa się zwrotu „choroba”, gdy mowa o autyzmie.

Jeszcze w latach 80. uważano autyzm za rzadkie zjawisko, szacowano wtedy, że zapada na nią zaledwie jedna na 2,5 tys. osób. W ciągu ostatnich lat liczba osób u których diagnozowany jest autyzm – czy mówiąc ściślej „zaburzenia ze spektrum autyzmu” – dotyczy od 1 do 3% populacji. Inne źródła mówią nawet o 5% i raczej należałoby się uznać, że rzeczywistość jest to bliższe prawdy. Skąd ta robieźność? Chodzi o problemy w diagnozowaniu, lub unikaniu diagnozowania. Chociaż i to się zmienia, bo prosty test na „autyzm” można zrobić sobie na stronie internetowej. To z kolei może przyczynić się do szukania pomocy u terapeuty czy psychologa.

Czym jest autyzm? Posługując się popularno-naukową terminologią, to zaburzenie neurorozwojowe, co oznacza, że w okresie rozwoju ośrodkowego układu nerwowego dochodzi do zaburzeń w kształtowaniu funkcji mózgu. W pierwszym okresie rozwoju zaburzenie dotyczy głównie nieprawidłowości w rozwoju odbierania i przetwarzania bodźców sensorycznych. Przejawia się to m.in.: problemami w nawiązywaniu kontaktu wzrokowego, braku lub osłabieniu reakcji na bodźce dźwiękowe, zwłaszcza na wołanie po imieniu, może także występować nadwrażliwość na dotyk, światło, dźwięki. Ważne jest podkreślić, że zaburzenia

autystyczne mają bardzo zróżnicowany charakter i nie tworzą jednolitego obrazu. Mogą mieć różne symptomy i ich przebieg może być bardzo zróżnicowany.

Dodatkowym problemem w diagnozowaniu jest to, że podobne zaburzenia związane z autyzmem widziimy w zaburzeniu zespołem Aspergera. Tyle tylko, że tym, co w największym stopniu odróżnia zespół Aspergera od autyzmu, jest wyższy poziom posługiwania się mową i ogólny wyższy poziom funkcji poznawczych, jak również brak ogólnego opóźnienia rozwojowego typowego dla autyzmu.

O ile autyzm łatwiej zdiagnozować, to trudniej zespół Aspergera. Tym bardziej, że można prowadzić normalne życie z zespołem Aspergera i nie zdawać sobie z tego sprawy. Taka sytuacja dotyczy części dorosłych osób, u których nikt nie zdiagnozował tego zaburzenia. A ponieważ Asperger utrudnia nawiązywanie relacji i przeszkadza w utrzymywaniu ich, w niektórych przypadkach uznano, że to po prostu kwestia charakteru osoby. Tylko niekiedy traktowany jest on jako łagodna forma autyzmu. Pomijając te zaburzenia występuje jednak kilka istotnych różnic. Dotyczą one zarówno wieku, kiedy najczęściej diagnozowane jest zaburzenie, jak również jego objawów. Wśród objawów wymienia się używanie „barokowej” mowy, trudności w dopasowaniu formy wypowiedzi do kontekstu, stosowanie tzw. kalek słownych, trudności w rozumieniu żartów, przenośni i sarkazmu. Także objawia się w trudności w akceptowaniu zmian. Próba zmiany np. wcześniejszych planów wywołuje zwykle silną frustrację i może w skrajnych przypadkach prowadzić nawet do zachowań agresywnych. Występują też problemy w ocenie stopnia ważności wykonywanych czynności oraz w ocenie czasu potrzebnego na wykonanie danej czynności, zbytnie koncentrowanie się na jednej czynności i niemożność zmiany obiektu koncentracji (nieelastyczność).

Jedną z charakterystycznych cech zespołu Aspergera są zaburzenia integracji sensorycznej. Objawiają się w postaci zbyt wysokiej lub niskiej wrażliwości oraz nieadekwatnej reakcji na niektóre bodźce zmysłowe jak światło, dźwięk, dotyk, temperatura otoczenia. Częstym problemem jest nadwrażliwość na dźwięki.

Potocznie myśli się o tym zaburzeniu jako o chorobie wieku dziecięcego, dotyczącej w dodatku głównie chłopców - w tej grupie ADHD diagnozowane jest cztery razy częściej niż u dziewczynek. Tymczasem badania pokazują, że zaburzenie to dotyka 5 proc. populacji – najpewniej jednakowo obu płci – pisała Olga Woźniak w artykule „ADHD. To nie słabość, lenistwo, ale fizyczne zaburzenie w pracy mózgu” – Przesady dotyczące „płci” ADHD to wynik odrębnej socjalizacji chłopców i dziewczynek, innych oczekiwań wobec obu płci - uważają specjaliści.

U chłopców nadruchliwość jest bardziej akceptowalna. Dlatego u dziewcząt dominują objawy zaburzeń uwagi, impulsywność występuje rzadziej. Problemy ze sfery ruchowej są tłumione: dlatego kobiety częściej doświadczają poczucia wewnętrznego napięcia, spinają mięśnie, cierpią na dolegliwości bólowe. Bardziej typowe jest dla nich obgryzanie paznokci, policzków, zabawa włosami. Wypracowują wiele strategii radzenia sobie z przymusem ruchu.

Dobre wyjaśnienie skomplikowanego zjawiska, jakim jest autyzm, znaleźć można na blogu sztokholmskiej blogerki Amandy Waliszewskiej, która temu tematowi poświęciła wiele wpisów:

*Pokutuje błędne przekonanie, że autyzm dotyczy dzieci, a konkretniej – chłopców. Popkultura też pokazywała nam tylko ten pełen stereotypów obraz autysty – geniusza bez emocji, który swoim nieprzystosowaniem społecznym pozwala odbiorcom na salwę śmiechu – jak Sheldon z Big Bang Theory, choć, jak serial nam mówi – oficjalnie Sheldon nigdy nie został zdiagnozowany.*

*Skąd więc tak niewiele kobiet z autyzmem? Bo diagnozowanie kobiet jest bardziej skomplikowane. Porównywanie jeden do jednego chłopców i dziewczynek jest problematyczne, bo oczekiwania społeczne są inne. Szukanie po stereotypach, typu – autysta musi mieć specjalne zainteresowanie, jak pociągi (Sheldon Cooper, Big Bang Theory) czy pingwiny (Atypical). U kobiet mogą to być inne zainteresowania, które niekoniecznie będą zwracały uwagę otoczenia. Jako dziecko zbierałam kamienie i minerały, jako nastolatka było to uniwersum Harry’ego Pottera, na studiach było to silne zainteresowanie makijażem i pielęgnacją skóry.*

*Równie częstym problemem jest błędne diagnozowanie kobiet z innymi zaburzeniami, których symptomy mogą nakładać się z autyzmem, jak zaburzenia obsesyjno-kompulsywne OCD, osobowość graniczna borderline, anoreksja i wiele innych.*

*Autyzm to nie jest dziecięca choroba, którą dostać można od szeptonki. Autyzm klasyfikuje się jako*

*zaburzenie rozwojowe, jest to po prostu inny sposób przetwarzania danych. Jest to nawet widoczne na skanach tomografii komputerowej – w porównaniu do osób neurotypowych (osób, które nie mają autyzmu) w tych samych sytuacjach aktywują się inne obszary mózgu.*

*Autyzm sam w sobie nie wpływa na rozwój psychofizyczny. Autyści nie są bardziej lub mniej rozwinięci intelektualnie. Czasami autyzm występuje w tym samym czasie z innymi zaburzeniami czy chorobami, ale wówczas inne formy niepełnosprawności nie wynikają z autyzmu.*

*Dorośli autyści mogą mieć pracę, wchodzić w związki romantyczne, mieć znajomych i hobby. Brak diagnozy i zrozumienia otoczenia może jednak na nas wpływać negatywnie. Nasz organizm działa nieco inaczej i jedynie zaakceptowanie tego i słuchanie swojego ciała pozwala nam funkcjonować. Jeżeli jesteśmy zmuszani do ciągłego maskowania i ignorowania potrzeb naszego organizmu, wówczas możemy mieć problem z utrzymaniem relacji z innymi czy mieć problemy ze zdrowiem. W związku z tym, że często autyści są hipersensywni na różne bodźce – konsystencję pokarmów, faktury materiałów, dźwięki czy kolory – można mieć mylne wrażenie, że jesteśmy ciężko chorzy. Czasem w Internecie znajdzie się bzdury pokroju „dieta bezglutenowa leczy autyzm”. Jest to bzdura, bo autyzmu się nie leczy, gdyż nie jest chorobą. Jednak jest w tym ziarno prawdy – autyści mogą być wrażliwi na różne pokarmy, a ból związany na przykład z nietolerancją pokarmową będzie prowadził do częstszych meltdownów. Dlatego dostosowanie diety i otoczenia do potrzeb autystów może błędnie sugerować, że „coś” autyzm leczy. To, co faktycznie ma miejsce, to fakt, że nagle osoba autystyczna nie odczuwa bólu czy dyskomfortu, z którym organizm radzi sobie dużo trudniej.*

*Autyzm nie ma płci, wieku oraz nie jest obelgą. Fundacja Autism Speaks to gówno, a Asperger był mordercą i nazistą.*

*Wszadziłam tutaj sporą dawkę wiedzy, którą chciałabym, aby ktoś przedstawił mi lata temu. Nie ma nic złego w tym, że czegoś nie wiemy i się mylimy. Zostałam zdiagnozowana w wieku 28 lat, a wcześniej sama miałam dużo stereotypów w głowie na temat autyzmu. Na pewno zdarzyło mi się referować do kogoś „osoba z autyzmem”, mówić o Zespole Aspergera itp. Jako ludzie, mamy prawo nie wiedzieć i się mylić. Więc nie biczym się, jeżeli większość podpunktów to dla Ciebie zupełna nowość. Czytając ten artykuł, edukujesz siebie i masz szansę edukować innych. Ja z pewnością nie napisałam tutaj wszystkiego, a na pewno nie wypowiedziałam się w imieniu wszystkich autystów – i jeżeli masz autyzm i masz inne zdanie, niż ja – to w porządku!*

Dorośli z ADHD często nie trafiają do lekarza, odmawiają sobie diagnozy. Nie mają też poczucia, że takie zachowania jak np. prokrastynacja to objaw czegoś niepokojącego. Usprawiedliwiają się, że to zwyczajne lenistwo i po raz kolejny doprowadzają do stanu wypalenia, zostawiając sobie robotę na chwilę przed deadline’em i przeklinając w duchu swoją nieudolność.

Olga Woźniak: *W sytuacjach stresowych zwiększa się aktywność noradrenaliny, substancji walki i ucieczki – tłumaczy specjalista. – Kiedy mamy jej więcej, rośnie też w płatach czolowych poziom dopaminy, której w ADHD ciągle brakuje. Jest taka hipoteza, że wykonywanie zadań na ostatnią chwilę jest w ADHD rodzajem nieświadomej strategii radzenia sobie, ponieważ w tych stanach stresu poziom dopaminy się normalizuje. W ogóle ludzie z wiekiem tworzą sobie dużo różnych kompensacyjnych strategii: pracują w nocy, bo wtedy działa na nich mniej dystraktorów. Uzależniają się od kofeiny lub energetyków, bo uważają, że one pomagają im się skupić.*

Psycholog Joanna Szczepańska w rozmowie z Anetą Olender (artykuł: *Jak rozpoznać zespół Aspergera u dorosłego?*) mówi: *Dorośli z zespołem Aspergera często mają wypracowane pewne mechanizmy radzenia sobie w wielu trudnych dla nich sytuacjach. Mówi się, że lepiej maskują się kobiety. Już kiedy są małymi dziewczynkami oczekuje się od nich, żeby były spokojniejsze, żeby zachowywały się w określony sposób, żeby wrosły w określoną rolę – spokojnej dziewczynki na placu zabaw, pilnej uczennicy, itd. Może być to jedną z przyczyn rzadszego diagnozowania zespołu Aspergera u kobiet. U ponad 40 proc. rodziców dzieci, które mają zespół Aspergera lub autyzm określane jako wysokofunkcjonujący, obserwuje się podobny profil cech i zachowań. Więc skoro dziecko przejawia zachowania takie jak rodzic, lub wykazuje pewne podobieństwo do rodzica, to może to uspić czujność, a tym samym doprowadzić do diagnozy dopiero w dorosłym życiu.*

Robert Urbański

# „Morituri” – mający umrzeć?

Było to w roku 1885, kilka miesięcy przed narodzeniem „Gazety Olsztyńskiej”. Na Warmię zjechał z Torunia Ignacy Danielewski, by poznać stosunki i stworzyć jakiś plan obudzenia uśpionej i germanizacją przywalonej polskość w Prusach Wschodnich. Uczestniczył w zebraniach w Olsztynie i Wartemborku, gdzie doszło do ostrej wymiany zdań z nauczycielami i niektórymi księżmi. Opisał potem swą podróż w „Gazecie Toruńskiej”, zaopatrując niewesołe spostrzeżenia w zbiorowy tytuł łaciński „Morituri”, określenie polskie zaopatrując słusznie w znak zapytania.

Prawie jednocześnie na łamach śląskiego „Katolika” i „Gońca Wielkopolskiego” do ziomków, w szczególniejszych warunkach żyjących, serdeczne apele o pomoc dla Warmii zanosili Andrzej Samulowski, księgarz od 1887 roku osiadły w Gietrzwałdzie. Błagał i zaklinał, by nie pozwolili zasnąć braciom na Warmii. Osobiście też zamierzał wydawać gazetkę ludową, lecz wyprzedził go w tym zbożnym dziele Jan Liszewski z Klebarka. Liszewski, autor „Swatów”, pierwszego utworu regionalnego, który dopiero trzydzieści lat później znalazł godnego naśladowcę w osobie księdza Walentego Barczewskiego - gorąco umiłował lud polski i jego zwyczaje, natomiast walk politycznych unikał w swojej „Gazecie”.

Inny temperament miał Seweryn Pieniężny, Poznańczyk ze szkoły prof. Rzepeckiego, powstańca z 1863 roku. Pieniężny nie był skłonny do porozumienia z politykującym klerem, który należał bez wyjątku do niemieckiego stronnictwa centrowego. On i jego „Gazeta Olsztyńska”, okrzykana przez przeciwników politycznych jako „wszechpolska”, w końcu zwyciężyli. Konkurencyjne centrowe pisemka drukowane w języku polskim „Warmiak” i „Nowiny Warmińskie”, po wyborach, które dały mandat poselski polskiemu kandydatowi, księdzu Wolszlegierowi, same się zlikwidowały.

Do współpracowników „Gazety Olsztyńskiej” ks. Barczewskiego i ks. Osińskiego przyłączyli się niebawem ks. dr Bilitewski, ks. Peć i młody ksiądz Feliks Schreiber z Mikołajek, założyciel Domu Kopernika w Olsztynie. Po przewrocie 1918 r. ogłosił się „narodowcem” dr Dekowski, lekarz w Olsztynie, który przez szereg lat był przewodniczącym niemieckiej partii centrowej! Wszyscy oni uznali głoszone wytrwale przez „Gazetę Olsztyńską” hasło:

*Ojców mowy, ojców wiary —*

*Brońmy zgodnie — młody, stary!*

za najwłaściwsze dla szczepu, nie chcącego umrzeć.

Niech mi będzie wolno, jako późniejszemu współpracownikowi śp. księdza Barczewskiego w Polskiej Radzie Ludowej, dodać, że i on oddziaływał na redakcję „Gazety Olsztyńskiej” w duchu pojednania katolików. Do takich rzeczowników sprawy katolickiej należał również literat Eugeniusz Buchholz z Ornety, którego prace historyczne, drukowane w Gazecie, są niewyczerpaną kopalnią wiedzy o Warmii.

O Warmii – ze smutkiem trzeba wyznać – wiedzano na innych ziemiach polskich niewiele. Do cudownego miejsca, Gietrzwałdu, szły co roku po żniwach pielgrzymki. Słyszało się coś niecoś o pamiątkach po biskupach polskich i opowiadania o zamku olsztyńskim, mylnie mniemając, że to ten, którego bronił Karliński<sup>4</sup>. Znawcy podziwiali basztę, z której nasz nieśmiertelny Kopernik śledził ruchy ciał niebieskich, wysoką bramę i domy z arkadami na rynku.

Od roku 1912, w którym przeprowadzono próbną mobilizację, wojna wisiała na włosku. Głośny w tym czasie był proces o zabójstwo Schoenebecka i procesy przemysłowców, o których cała prasa niemiecka się rozpisywała. „Sensacje” te bledną wobec późniejszych wydarzeń.



To było mniej więcej wszystko, co inteligent polski wiedział o Warmii, przy tym od czasu do czasu do jego uszy odbijało się nazwisko tak łatwe do spamiętania: „Pieniężny”. Nazwisko to przez długie lata było synonimem polskość na zagrożonej redukcji. O ludzie warmińskim na ogół nic nie wiedzano.

Gdy sprowadziłem się latem 1913 roku do Olsztyna i rozglądałem się w około, wydawało mi się początkowo, że znajduję się w mieście niemieckim. Dopiero w dni targowe otworzyły mi się oczy. Jacyś ubodzy wieśniacy zachwalają jagody leśne i grzyby. Okutane w chusty, pękate kobiece stały w zaułkach z naręczami ziół leśnych i spętanymi kokoszkami. Mówiący do wiersza i podpadająco „scypiący” Mazurzy głośno zachwalali rozłożone na straganach kalendarze, Rajski Ogródek i przypowieści apokaliptyczne gromadkarza Bruderka, wierszyki Gwiazdy z Lelesek i inne unikatki bibliograficzne, odznaczające się drukiem gotyckim. Chmara chłopstwa przewalała się na końskim targowisku, poklepując dryganty i kiżlaki. A wszystko to mówi po polsku, gniewa się i „jaduje” po polsku, a tylko rachuje po niemiecku, bo tak szkoła...

W skrytej uliczce, u stóp potężnej wieży kościoła św. Jakuba, skromny domek a na nim wywieszka z napisem wszystkim mówiący: „Gazeta Olsztyńska”. Na moście, gdzie szmerze Łyna i na Warszawskim Przedmieściu znamienne Bożemęki; na jednej napis: „Pójdz za mną!” To są niezawodne znaki, że nie wymarli...

Szybki rozwój miasta zepchnął polskość do przedmieść. Za to na wsiach Niemców nie było. Zabłąkany albo od wieków zamierzających siedzący na roli Gelduba, Kieliba czy Wistuba zawsze uważany był za swojego, inni zaś to „poświatniki” i „czygany”. A tam, gdzie dzisiaj wznosi się nowoczesny gmach ratusza, za moich czasów też była Bożemęka, na pagórkę zaś cmentarz. Bożemękę usunęli, pochylone wiekiem nagrobki wykopali. Zanotowałem nazwiska umieszczone na nagrobkach. Innych jak polskie nie było: Rakowsey, Rafalsey, Wronka...

Zaczęła mnie interesować przeszłość tej ziemi... krzyżów. W księgarni Danehla znalazłem mnóstwo dzieł historycznych, z których porobiłem wypisy. I nauczyłem się dużo ciekawych rzeczy, które teraz rozumiem. Rozumiem, dlaczego Warmia nie nęciła Wielkiego Fryderyka, który, gdy mu caryca Katarzyna w styczniu 1771 roku zakomunikowała, że „przeznaczyła Prusom Warmię” odpisał cynicznie: „Wenn man uns mit dem Ermland locken will, so lohnt es sich nicht für diesen Erwerb sechs Pfennige auszugeben”<sup>5</sup>. Na ponowną ofertę, doniósł król swemu bratu, księciu Henrykowi, przebywającemu na dworze petersburskim: *Ermland sei mir keine Kerze wert, aber Preussisch-Polen wäre ein zu bedeutender Gewinn, denn dann hätten wir die Weichsel und freie Verbindung mit Ostpreussen. Das wäre sehr wichtig!*<sup>6</sup>

Pierwszym autochtonem, z którym się w Starych Prusach zetknąłem, był „chytry Litwina”, jak zwykło o sobie mówić marszałek Piłsudski. Nazywał się Stantzik i uchodził za stuprocentowego Niemca, dumny jednak był z tego, że któryś z jego przodków był dworzaniem króla polskiego Zygmunta, a zwali go Stańczykiem. I nasz autochton staropruski, pochodzący ze Żmudzi, odznaczał się śmiałością i prawdziwym dowcipem, który pozwalał mu mówić prawdę wszystkim. A jednak Stantzik długo się nie zdradzał, dopiero gdy go na wojnie poharatano, wtedy zaklął na Perkuna. — A nam się zdawało, że Litwini także są „morituri”...

Niebawem poznałem mistyków mazurskich, schodzących się na pogadanki do redakcji „Pruskiego Przyjaciela Ludu”. Każdy z nich mię badał, czy

znam literaturę kościelną i czy dobrze władam językiem „hochpolsch”, co im widać imponowało. Zarzekali się, że nie są Polakami tylko szczepem odrębnym, staropruskim, spokrewnionym z wymarłymi Jądzwingami, ale na dnie ich duszy wyczytałem tęsknotę nie tylko religijną. „Ojczyzno...” lamentowali w kościele, śpiewając pieśń starą o niedobrym hetmanie Gosiewskim, który okrutnie skrzywdził lud mazurski. A nie oni zawiniли, tylko panowie wiarołomni.

Pocziwy, szczerze przywiązany do wiary katolickiej i niezwykle pobożny lud warmiński ujrzałem na publicznej drodze, w zatorze tramwajów, gdy śpieszył z polskim śpiewem na ustach, z krzyżem i zapalonymi świecami – ma odpust do odległej Świętoliłki. „Ofiarę” prowadził stary stolarz Sonnwald, znający wszystkie pieśni o Maryi. Kto Jej zaufa, nie zginie!

Nad dzwierzami dębowymi starego zboru ewangelickiego w handlowym mieście Ostródzie, widziałem napis polski gotykami. Został on potem zamazany, jak wiele innych pamiątek polskość.

Wybuch wielkiej wojny spotęgował żarliwość religijną wiernych i odszczepieńców. Zbudził nieokreślone nadzieje. Księgę Sybilińską i inne przepowiednie kupowano w księgarni „Gazety Olsztyńskiej”, jak chleb u piekarza. W przeddzień ogłoszenia powszechnej mobilizacji zdążyłem pocieszyć zrozpaczoną wydawczynię „Gazety Olsztyńskiej” panią Joannę Pieniężną, że jedynemu pismu polskiemu upaść nie pozwolimy. Poszedł na wojnę redaktor, Władysław Pieniężny, wujek – oraz dwaj młodzi Pieniężni, jego bratankowie. Pani Joanna, wdowa, została w drukarni sama z jedną dziewczyną, pracowitą jak mrówka. Przybrała wnet drugą do pomocy i obie składały gazetę, chociaż słabo mówiły po polsku. Czytać rękopis wyraźny od biedy mogły. Przy pomocy tych dzielnich dziewcząt, pani Joanna regularnie wydawała swoją Gazetę, często sama kręcąc maszynę, gdy się motor zaciął. Redaktorem byłem ja, o czym nikt nie śmiał wiedzieć, ponieważ służbowo zajęty byłem w niemieckim wydawnictwie, które mię wyreklamowało od służby wojskowej jako „niezastąpionego”. Do redakcji „Gazety” przychodziłem wieczorami, pracując tu do późnej nocy. Z prasy polskiej dochodziły, i to nieregularnie, tylko krakowska „Nowa Reforma” i najprzyjaźniej do nas usposobiony „Goniec Wielkopolski” rodziny Miłskich z Poznania. Najświeższe komunikaty wojenne przepisywało się z telegramów wywieszonych na pocztce, „nieprzyjacielskie” tłumaczyło z berlińskiego „Tageblattu”. Wiadomości lokalnych dostarczała ludność „pocztą pantoflową”. Nawet „listy z pola walki” mieliśmy oryginalne – od naszych redaktorów Władysława Pieniężnego i Kazimierza Jaroszyka („Mazur” w Szczytnie przestał wychodzić). Każdy numer zanosila dziewczyna komendanturze do przejrzania. Nigdy nie mieliśmy konfiskaty! W komendzie cenzorem właściwym był pewien kapitan, profesor seminarium, znający język polski niedostatecznie. Pomocnikiem cenzora wojskowego byłem ja...

Seweryn Pieniężny. © Public Domena



Pamiętny przeżyliśmy dzień na początku sierpnia 1915 roku. W redakcji odezwał się telefon. Główna komenda wzywa natychmiast redaktora na ważną konferencję... Pani Pięćdziesiąta struchlała. Po chwili odpowiedziała, że żadnego redaktora nie ma, ponieważ wszystkich zabrali na wojnę. Ostra indagacja, kto wobec tego redaguje pismo, które ukazuje się bez przerwy? Pani Pięćdziesiąta odpowiada, że pisze sama, a pomaga jej pewna pani. Wezwano obie, groząc przymusowym doprowadzeniem. Nie zwlekając wybrała się pani Joanna do komendy, zabierając po drodze swoją żonę na tę konferencję. Sztabowcy nie bardzo chcieli rozmawiać z paniami, ale w końcu oświadczyli o co im chodzi: *Es soll jetzt alles gut sein, denn die Polen sind unsere Waffenbrüder.*<sup>7</sup>

Na wtrąconą uwagę, jaką pan generał ludność polską ma na myśli, tutejszą, czy tę za kordonem, przytaknął zapytany, że głównie mu chodzi o oddziaływanie na ludność w Kongresówce, w kraju zaś stosunki się ułożą, zresztą obowiązuje „Burgfrieden” i wszelkie dyskusje narodowościowe są niedopuszczalne!

W subwencionowanym przez regencję „Pruskim Przyjacieli Ludu” pastorowie zaczęli opisywać zapał Polaków, witających wojska pruskie, tudzież bohaterstwo „polskich Strzelców Piłsudskiego”, zamieszczając nawet wierszyki pochlebne, a całkowicie zaprzestali szkalowania.

Tylko dwa razy „Gazeta” nie wyszła w czasie wojny, i to, gdy od strony Działdowa dochodził nas od kilku dni grzmot dział. Nagle urząd pocztowy zawiadomił redakcję, że zaprzestaje wysyłki gazet, ponieważ wszystkie urzędy się ewakuują. Najpierw wyjechały na zachód rodziny oficerów i wyższych urzędników następnie zaczęła się ucieczka gromadna. Powstał popłoch. Wszystkie składki pozamykano. Musieliśmy „rekwirować” żywność na własną rękę. Rodziny polskie z Mazur i pogranicza schroniły się do Olsztyna. Pierwsza przybyła pani Jaroszykowa z zombardowanego Szczytna, ratując troje małych dzieci. Niemcy nam radzili wyjechać z Olsztyna do Puszczy Luñeburskiej... Odbiliśmy naradę w mieszkaniu pani Pięćdziesiątej i postanowiliśmy wytrwać na posterunku, choćby nawet przyszli okrzyżczani kozacy „urzynający kobietom piersi”... Obyś nie wymówił w złą godzinę!

Gdy w drukarni pisałem na zapas tytuły „sensacji” o najeździe rosyjskim, pióro wypadło mi z ręki. Na ulicy rozległ się tętent kopyt koni kozackich. Miasto zajęła brygada białoruska. Wyszędłem na rynek porozmawiając z niespodziewanymi gośćmi. Dowódca, któremu mię przedstawił ks. dziekan Weichsel, zażądał wydrukowania w „Gazecie” manifestu wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza do Polaków. Na szczęście nie było takiego manifestu pod ręką (oficerowie rozdawali go po wsiach) i przez to redakcja uniknęła nieprzyjemności. W kilka godzin później armia rosyjska Samsonowa, wciągnięta w pułapkę, zaczęła się wycofywać. Na ulicach połała się krew. Tej nocy nikt nie spał. Wszystkie kobiety Rosjanie zapędzili do pieczenia chleba, grożąc złupieniem domów, jeżeli na rano nie dostaną świeżego pieczywa. Pierwsza poszła do piekarni pani Pelagia Pięćdziesiąta... Scenę najazdu rosyjskiego i pieczenia chleba pod bańkami przedstawiają płaskorzeźby zdobące front nowego ratusza.

Przednie strażce rosyjskie dotarły do naspy kolejowego pod Biesalem, skąd podobno widziały wieże Gietrzwałdu i nabożną procesję, proszącą Najśw. Panią o odwrócenie najazdu. Tak te sprawy przedstawił w „Gazecie” śp. Andrzej Samulowski, dopatrując się w nich nowego cudu.

Wojna dała się ludności boleśnie we znaki. W Prusach Wschodnich ucierpiało 13 miast, 572 wsi i 236 dworów. Przed zakończeniem wojny Niemcy zdołali odbudować 34000 domów i 15 zniszczonych świątyń.

Przy odbudowie kraju pracowały dziesiątki tysięcy jeńców wojennych i cywilnych, wśród nich wielu rodaków zza kordonu. Biedacy często odwiedzali redakcję „Gazety”, dopytując o nowiny i zebrząc

o łyżkę strawy. Pani Joanna miała czułe serce i bez ustanku śpieszyła z pomocą nieszczęśliwym, szczególnie opiekując się żołnierzami. Nasamprzód dawała każdemu z nich poświęcony szkaplerz, a potem gazetkę i co było w kuchni. Sienkiewiczowski komitet niesienia pomocy ofiarom wojny nadesłał do redakcji kilka pak odzieży i bielizny, biednemu redaktorowi, który chodził w ubraniu z żegawek (pokrzyw) dostało się eleganckie palto. Niejedna gosposia ze wsi, której napisało się prośbę o zwolnienie męża z frontu na żniwa, z wdzięczności ofiarowała redakcji pościel słoniny, mieszek kaszy lub grochu; masła i jajek też naznosił ukradkiem, było więc czym się dzielić z bliźnimi, którym szczerle porcję wydzielano na kartki. Znam obywateli w Polsce, dziś na stanowiskach, dawniejszych jeńców olsztyńskich, którzy się modlą za swoich dobroczyńców. Panią Joannę też Bóg ciężko doświadczył. Straciła pod Reims jednego syna, od drugiego, zaginionego w Karpatach, tygodniami całym nie przychodziły wieści. Ile łez wylała, ile mszy św. zakupiła na ich intencję, kto zliczy? Pan Seweryn szczęśliwie wrócił i kieruje wydawnictwem.

Z abonamentu dochody były małe. „Gazetę” ratował ożywiony handel książkami do nabożeństwa i dewocjonaliami. Papier przydzielano z urzędu, ołowiane czcionki były strzaskane, farba cuchnęła, maszyna rozklekotana – słowem rozpacz.

Tak węgotaliśmy całe cztery lata, nie tracąc nadziei, że będzie lepiej. Na duchu nas podtrzymywał ks. Baczewski, pożyczając pieniędzy na nowe czcionki i zadając kłam mądrości starożytnych: „inter arma silent musae” (po polsku: w czasie wojny milkną muzy) – bo to właśnie w roku 1917 wydaliśmy drukiem jego „Geografię polskiej Warmii”, a w 1918 z polecenia profesora uniwersytetu krakowskiego Kazimierza Nitscha, przygotowującego „Mapę narzeczy polskich” zwiędziłem kilkanaście miejscowości, aby zbadać, gdzie i jak nazywa się nietoperz. Zantowaleń wtedy takie formy, jak lato-pisz, kacoperz, gacek, mantopysz. Pomagała mi w tej znoynej pracy naukowej Augustynka Wiewiórzanka z Bredynka, początkująca wierszokletka, obecnie nauczycielka w Polsce, zawiązująca swe uświadomienie narodowe, jak wiele innych osób z młodszej generacji, głównie „Gazecie Olsztyńskiej”.

Gdy Niemcy zajęwszy Warszawę wydali proklamację niepodległości polskiej, oficerowie i urzędnicy w Olsztynie zaczęli się spieszenie uczyć po polsku. Nasza księgarnia sprowadziła mnóstwo podręczników. Z udzielania lekcji języka polskiego dygnitarzom pruskim wybierającym się „na stałe” do Polski miałem ładny dochód, tak, że rzuciłem pracę w niemieckiej kuźni i zadeklarowałem się przed władzami jako redaktor „Gazety Olsztyńskiej”. W tym charakterze uczestniczyłem w dwóch konferencjach prasowych w Gdańsku, gdzie nas zabrano na przejażdżkę łodzią podwodną po Bałtyku i mówiono nam, że Anglię głodem zmusi się do kapitulacji.

Wybuch rewolucji 1918 roku nas nie zaskoczył. Wbrew twierdzeniom, że ma już umrzeć, lud polski na Warmii przebudził się z letargu. Władze pozwoliły urządzać zgromadzenia i publicznie przemawiać po polsku. Powstało z mej inicjatywy jedenaście polskich Towarzystw Ludowych (w Olsztynie, Pluskach, Gryźlinach, Wartemborku, Tomaszowie, Dajtkach, Gietkowie, Gietrzwałdzie, Butrynach, Purdzie i Szarbargu), jedno kółko śpiewacze (założycielem był Władysław Pięćdziesiąty) i pierwsza szkołka polska, której kierownikiem był Aleksander Sosna. W porozumieniu z młodym Janem Baczewskim, późniejszym posłem, zorganizowałem wybory do sejmiku powiatowego. Zdobyliśmy 11 mandatów i jeden mandat do rady miejskiej w Olsztynie.

O pracach konspiracyjnych, za które sam ponoszę odpowiedzialność, gdyż nie narażalem zasiedziały, wole nie pisać, gdyż sprawy te są zbyt drażliwe, a zresztą jeszcze nie czas na odsłonięcie rąbka niejednej tajemnicy. To jedno powiem: dnia 27 maja 1919 w zamku malborskim odbyła się poufna schadzka polityków pod przewodnictwem komisarza rządowego

Gehla z Gdańska (socjalisty) i dr. Fleischera, posła centrowego z Warmii. Postanowiliśmy: *Die Regelung der Ostgrenzfragen kann in sachlicher Weise nur durch einen direkten deutsch-polnischen Ausgleich vorgenommen werden. Nur so liesse sich der Weg finden, der beiden Teilen gerecht wüerde.*<sup>8</sup> Plan utworzenia księstwa warmińskiego pod zwierzchnictwem biskupa, jak za czasów dawnej Rzeczypospolitej, wysunięty przez księdza Majkę<sup>9</sup>, nie znalazł aprobaty.

Dnia 23 czerwca 1919 r. urządowa niemiecka agencja telegraficzna w Królewcu rozgłosiła wiadomość o aresztowaniu „pod zarzutem zdrady stanu” redaktora „Gazety Olsztyńskiej” Stanisława Nowakowskiego, redaktora „Mazura” Kazimierza Jaroszyka w Szczytnie i działacza litewskiego dr. Gajgala w Tylży.

Wiadomość ta, jeśli chodzi o moją osobę, była niecisła. Była wprawdzie rewizja w redakcji i w mieszkaniu prywatnym, lecz „delikwent” zdołał się schronić w Warszawie, gdzie mu w kilka miesięcy później doręczono uchwałę sądu wojennego w Olsztynie o umorzeniu śledztwa na podstawie umowy polsko-niemieckiej o wymianie osób politycznie podejrzanych. W Szczypiornie siedziało ich więcej.

Udałem się z Warszawy do Paryża, gdzie poznałem nastroje aliantów i wyczułem, że plebiscyt z góry uważać można za przegrany.

Przewiduję, że gdy młodzi Warmiaci dojrzeją, to sami o losach swej ziemi zadecydują.

Idźcie, młodzi, śladami świetlanej Joanny Pięćdziesiątej, pracując w zgodzie i jedności, zaś słowo „morituri” niech więcej nie mąci naszych i waszych umysłów.

O twoją rzecz chodzi, ludu warmiński!

**Stanisław Nowakowski**  
Bydgoszcz, 23 marca 1936

#### PRZYPISY:

- 1/ Niemiecka nazwa Wartenburg, dziś Barczewo na cześć ks. Walentego Barczewskiego (1856-1928).
- 2/ Oficjalna nazwa niemiecka brzmiała Kleeberg. Miejscowość w pow. olsztyńskim.
- 3/ Katolicka partia Centrum (Deutsche Zentrumpartei), istniejąca w latach 1870-1933, była jedną z najwpływowszych w dobie cesarstwa Niemiec i republiki weimarskiej.
- 4/ Chodzi o zamek Olsztyn pod Częstochową, którego bronił Kasper Karliński przed arcyksięciem Maksymilianem Habsburgiem w XVI wieku.
- 5/ Jeśli chce nas przynęcić Warmią, to nie warto na taki nabytek wydać nawet 6 fenigów.
- 6/ Warmia nie jest warta nawet świczki, ale polskie Prusy byłyby większą zdobyczą, gdyż wtedy mielibyśmy Wisłę i swobodne połączenie z Prusami polskimi. A to byłoby bardzo ważne!
- 7/ Teraz wszystko ułoży się dobrze, gdyż Polacy są naszymi towarzyszami broni.
- 8/ Uregulowane kwestii granicy wschodniej powinno nastąpić w oparciu o kompromis niemiecko-polski. Tylko tak można znaleźć drogę zadowalającą obie strony.
- 9/ Ks. Mayska z Krasnej Łąki, działacz Centrum, uczestnik niemieckiej agitacji plebiscytowej.



**PRZEWOZY PASAŻERSKIE  
PACZKI I PRZESYŁKI**

**24h** **50 SEK**

**GWARANCJA NAJNIŻSZEJ GENEY!**

SZWECJA  
POLSKA

WiFi DVD VIDEO

MaxPal



**HASSEL DENTAL**  
FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & OMTÄNKE

lekarz dentysta  
**Małgorzata Kajda**

Oferujemy nowoczesne leczenie  
stomatologiczne na najwyższym  
poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSELLDENTALISE  
**+46 72 175 84 55**

Vårbergsvägen 173  
127 41 Skärholmen

# Uszczęśliwianie na siłę

Czyli jak wyciągnąć pieniądze od klienta i zniewolić go do końca życia. I w dodatku nie możemy powiedzieć: NIE!

Chodzi o tak zwany HIGH TECH. Cóż to jest takiego? Jak podaje encyklopedia "High Technology" to gałąź przemysłu wykorzystująca najnowsze osiągnięcia naukowe, techniczne i technologiczne, zarówno w procesie produkcyjnym jak i w samym wytwarzanym produkcie. O tej magicznej technologii stosowanej w nowoczesnych samochodach, chciałbym dzisiaj powiedzieć się z wami.

Nigdy w życiu jeszcze nie kupiłem fabrycznie nowego samochodu, które chociaż mnie bardzo pociągają i rozpalają iskierkę pewnej zazdrości, że inni mają możliwość je kupić, to zawsze pozostawało to tylko w obszarze moich cichych marzeń. Wiadomo: nowy samochód to nie lada wydatek. Często cena sięga setek tysięcy koron. Wiele osób jest w stanie zapożyczyć się po uszy żeby spełnić swe wymarzone pragnienie.

Wraz z otwarciem drzwi samochodu w salonie, którego licznik pokazuje przebieg zaledwie paru kilometrów, uderza w nas ten fantastyczny zapach "nowki". Nad tym zapachem też pracują firmy produkujące przeróżne kosmetyki dla branży motoryzacyjnej. Nawet skórzane siedzenia dostają jeszcze bardziej skózanego zapachu. Przy naszych zakusach zakupu, robimy następny krok i siadamy na miejscu kierowcy i... już czujemy, że jedziemy. Nie ma sensu pytać się sprzedawcy o awaryjność modelu, bo on nam i tak nie odpowie. Natomiast szybko podsunie nam opis w co to autko jest wyposażone. I już jesteśmy w pułapce.

Magiczna lista High Tech sięgająca prawie 100 pozycji, z których większość z nas nie pojmuję do czego one służą i czy w ogóle będą one nam kiedyś potrzebne. Nie, nie jestem staroświecki, który "czepia się" i jest przeciwny nowoczesności. To nie prawda. Z najnowszą technologią miałem do czynienia w pracy ostatnie 20 lat. Ale to była moja praca i za uchybienia w jakości tej technologii płacił mój pracodawca, a nie ja.

Odważyłem się poruszyć ten temat bo dotyczy on mnie, mojego samochodu, a głównie portfela. Zdamy sobie sprawę, że względy bezpieczeństwa powinny być najwyższym priorytetem przy zakupie samochodu, i nie podlega to żadnej dyskusji. To musi też kosztować. Firmy muszą instalować takie urządzenia jak pasy bezpieczeństwa, poduszki bezpieczeństwa. Faktem jest, że wszyscy producenci włożyli w to wiele wysiłku innowacyjnego i niesamowite pieniądze, żeby wszystko działało skutecznie, prawidłowo i bezawaryjnie. Bo gdyby coś nie zadziałało podczas wypadku, groziłyby olbrzymie odszkodowania, a na to żaden producent samochodów nie może sobie pozwolić. Ale czy naprawdę są one aż tak bezawaryjne?

Następnym argumentem, którym sprzedawca samochodów chciałby zamydląć oczy kupca to np. elektryczny hak holowniczy. (Zastanawiam się po co? Ja mam nieelektryczny i sprawuje się znakomicie). Widziałem często na przeglądzie (bilproving) jak kierowcy zmagają się z tym finyzyjnym hakiem i tłumaczą technikowi, że nigdy go nie używają. A to pewnie powód, że nie zawsze chce działać. A według przepisów musi działać prawidłowo bez względu czy korzysta się z niego, czy nie. Jaki jest koszt takiej naprawy? Na szczęście nie muszę wiedzieć.



© Marek Lewandowski

Następną zachętą jest centralny zamek. Fakt, że bardzo przydatny gdy działa. Tak samo jak elektryczne otwieranie bagażnika. W moim samochodzie nie działa od paru tygodni, ale bezproblemowo otworzyć go można starą wypróbowaną metodą. Od jakiegoś już czasu popularny jest system pomocy przy parkowaniu i sensor deszczu zamontowanym na przedniej szybie. Należy zareklamować również fantastyczny system otwierania i startowania samochodu bez kluczyka. Statystyki firm ubezpieczeniowych i policji potwierdzają, że właśnie takie modele samochodów (najczęściej z wyższej półki) są najczęściej kradzione przez wykształconych, nowoczesnych złodziei.

Jeśli elektryczne szyby działają to na prawdę mamy powód do radości. Jednym naciśnięciem przycisku można je otworzyć albo zamknąć. Na liście nowoczesnego wyposażania samochodu nie zawsze działającego poprawnie jest centralny komputer. To małe pudełeczko z elektroniką wielkości paczki papierosów, które zbiera wszystkie sygnały z tych nowoczesnych wymysłów techniki. Cena wymiany tej części równa się niemal cenie sztabyki złota (no, może trochę przesadziłem).

To było wprowadzenie do opisanego przygód z moim żelaznym rumakiem, który jest tak kosztowny, jak najdroższy koń wyścigowy. Jak wspominałem, nie kupiłem nigdy fabrycznie nowego samochodu. Nie licząc Fiata 126p który kupiłem jeszcze w 1975 roku w Polsce, który, o dziwo, nigdy mnie nie zawiodł. Nawet w zimę stulecia, kiedy wracałem z Jeleniej Góry do Warszawy na letnich oponach, bo innych wtedy jeszcze nie było. W Szwecji, a mieszkam tu od 1980 roku, byłem szczęśliwym posiadaczem chyba 25 różnych aut i - wierzę mi - nigdy nie miałem z nimi najmniejszego problemu. Coroczny przegląd w warsztacie nie rujnował mojej ekonomii. Faktem jest, że kupowaliśmy zawsze 3-4-letnie samochody, których gwarancja się skończyła, ale często miały mały przebieg, a wszystkie tak zwane "dziecięce choroby" zostały już naprawione przez poprzedniego właściciela jeszcze na gwarancji.

Wykonywaliśmy tymi samochodami niesamowite podróże podczas urlopów. W 30 dni dookoła Europy. Jeździliśmy z małymi dziećmi, zwiedzaliśmy różne zakątki i miejscowości turystyczne. Zawsze na taką podróż ekstra ubezpieczaliśmy samochód: "w razie czego", ale nigdy nie obawialiśmy się, że coś się zepsuje. W razie drobnych awarii można było dać sobie radę lub kontynuować jazdę. Aż przyszedł rok, kiedy kupiliśmy właśnie ten High Tech model. Był 3-letni z 50.000 km na liczniku. Piękne Volvo V70 zawsze miało roczny serwis w firmowym warsztacie Volvo. Miało wszystkie bajeczne udogodnienia. Fantastycznie pachniało jeszcze nowością. Cieszyłem się każdym nowym pstryczkiem, który odkryłem. Ale za te pieniądze, które zapłaciliśmy za używany samochód (prawie 200.000 koron) radość powinna trwać nieco dłużej...

Nagle zgasło radio, zaczęły migać wszystkie kontrolki, zaczął piszczeć sygnał ostrzegawczy niezapiętych pasów. Po paru minutach wszystko wróciło do normy. Odetchnąłem z ulgą, ale nie na długo. Ten sam problem zaczął występować raz w miesiącu, potem jakby zadomowił się w moim samochodzie i pojawiał się coraz częściej, nawet parę razy dziennie. Byłem bezsilny. Oddałem samochód na diagnostykę do Billia (to autoryzowany warsztat Volvo). Koszt

potwierdzenia, że jest jakiś błąd wyniósł 1800 SEK. Karta elektroniczna ICM do wymiany: kolejne 2600 SEK; wymiana karty: 5200 SEK; oprogramowanie karty 1300 SEK i, żeby mnie dobić, doszedł do tego Moms. Razem zamknęło się na 10000 SEK.

Zastrzeżenie miałem do pozycji "wymiana karty". Sam ją wyjmowałem parę razy żeby zobaczyć, czy jakiś kabelek się nie obzulował. Trwało to 15 minut, skąd więc suma 5200? Nie było co dyskutować, musiałem zapłacić.

Koszmar posiadania High Tech w moim samochodzie mnie nie opuszczał. Pojechaliśmy do Wenecji. Po wyjściu z hotelu ujechałem może 10 km, na autostradzie pewnie nacisnąłem pedał gazu i widzę na liczniku 140 km/godz. Nagle wszystko gaśnie. Radio, światła, silnik. Nie mogę swobodnie kręcić kierownicą, ani hamować, bo wspomaganie też nie działa. Hamulca ręcznego też nie mogłem użyć, bo to elektryczny i podczas jazdy nie da się uruchomić. Udało mi się wyhamować biegami. Nie obyło się bez pomocy drogowej, ośmiu nieplanowanego przedłużonego urlopu (za które zapłaciło moje ubezpieczenie), ale za naprawę musiałem zapłacić sam - 1400 Euro. Okazało się, że małutkie kółko wielkości talerzyka do kawy, było modernizowane i ulepszone przez konstruktorów i rozleciało się na 3 części. Gdyby jego konstrukcja była jak dotychczas (a nie high tech) działałoby do dnia dzisiejszego.

Za namową włoskiego warsztatu Volvo, po powrocie do Szwecji, zgłosiłem całe zdarzenie do komisji wypadków w Göteborgu. Pan który przyjął sprawę, zdjęcia i rachunki z tego uszkodzenia, powiedział: Oj ojoj. Nigdy o czymś takim nie słyszałem. Jednocześnie w warsztatach Forda słyszeli o takich wypadkach codziennie i obowiązkowo wymieniają te problematyczne, awaryjne kółka wraz z paskiem.

Opisałem to na Facebook, szybko odezwowało się Volvo Poland z prośbą o zlikwidowanie mojego wpisu i korespondowania przez e-mail. Do dnia dzisiejszego nie otrzymałem żadnego wyjaśnienia, a upłynęło już 5 lat.

Samochód corocznie oddaję na serwis do Volvo i uważam, że takie usterki można przewidzieć i w porę ich uniknąć. Wspominałem wcześniej o funkcji centralnego zamka. Ja cieszyłem się z tego udogodnienia tylko do czasu. Po naciśnięciu pilota wszystkie drzwi się otwierały... oprócz jednych. Akurat te, gdzie zawsze siedzi wnuczka. Żeby ją wydostać musiałem silnie uderzyć pięścią w klamkę albo otworzyć od środka, co wymagało pewnej gimnastyki. Naprawa wraz z wymianą w Volvo: 7000 SEK. Ten sam błąd wystąpił jeszcze w dwóch następnych drzwiach. Tym razem oddałem samochód do naprawy w Mekonomen za... 5000 SEK za sztukę.

Gdy już wszystko zostało naprawione dały mi się we znaki czujniki parkowania. W Volvo zażyczyli sobie 850 SEK za czujnik plus robocizna: to minimum 2500. Jeździłem z zepsutym prawie rok. Ponieważ zawsze przy ruszaniu ukazywał się denerwujący alarm, kupiłem u Chińczyka przez portal AliBaba 8 sztuk, za 200 SEK. I znowu wszystko przez pewien czas działało, aż...

Chciałem wyjechać z garażu, motor działała, naciskałem gaz, a samochód stoi w miejscu. Błąd nie trzeba było długo szukać, bo na ekranie wyświetlił się jasny tekst i błyskająca czerwona lampka: "hamulec ręczny wymaga serwisu". Ale jak tu jechać na serwis, gdy nie da się wyjechać z garażu? Laweta też nie ma szans podjechać. Na szczęście mam sprawną, bezawaryjną i bez żadnej elektroniki rower, wskoczyłem na niego i jak strzała udałem się znów do niezbyt lubianej przeze mnie stacji obsługi Volvo. Obsługa szybko przysłała mi wyspecjalizowanego konsultanta, który dał mi dokładną instrukcję jak te hamulce poskromić i odblokować. Gdy będę miał odrobine szczęścia, to się uda. Zapytałem się o koszt ewentualnej naprawy - około 13.000 koron. Mogą to być silniczki w hamulcu ręcznym, a może sterowanie elektroniczne, albo jedno i drugie. W garażu odkręciłem tylne koła, odłączyłem silniczki i dało się wyjechać. Mogłem już jechać o własnych siłach, ale hamulca ręcznego w dalszym ciągu nie miałem. Podczas nieprzespanej nocy włączyłem internet i opisywałem wszędzie mój problem. Szybko dostałem namiar do magika w Huddinge, który podobno potrafił wszystko wyczarować w samochodzie. Pojechałem do niego na drugi dzień. Podłączył komputer i stwierdził, że to znowu cudowne urządzenie sterujące nazywane High Tech, które się zepsuło. Czarodziej nawet nie chciał pieniędzy za ten seans. Poleciał mi, żebym kupił takie pudełeczko na złomowisku, ale konieczne z takimi samymi numerami. W Volvo chcieli za nie 4000. Ja kupiłem przez Tradera za 900 koron.

Dzisiaj otwierając garaż, aż boję się myśleć, co nowego się przytrafi i za ile.

Marek Lewandowski

# Pamiętajmy o ogrodach

— Lubisz piosenkę Kofty „Pamiętajcie o ogrodach”?  
Poczekaj, nastawię w komórce:  
„Pamiętajcie o ogrodach  
Przecież stamtąd przyszedł  
W żar epoki użyć wam chłodu  
Tylko drzewa, tylko liście  
Pamiętajcie o ogrodach –  
Czy tak trudno być poetą?  
W żar epoki nie użyć wam chłodu  
Żaden schron, żaden beton”.<sup>1</sup>

— Spoglądam Tadziuma na google maps i na trasę naszego przemarszu. Zrobiliśmy dziś niezły „Tour de Krakowska Zieloność”. Od Kópca Kościuszki ku Kopcowi Piłsudskiego, parkiem bieleńskim do klasztoru Ojców Kamedułów, wreszcie wyładawaliśmy tu, na tarasie z widokiem na Wisłę płynącą w stronę Tyńca, u „Ziyada” na Przegorzalach.

— No i fajnie, że zahaczyliśmy o Wąwóz Pańskich Skał, wieki całe tam nie byłem.

— Coś Tobie przeczytam, „wygooglanego” właśnie:

*Kraków zajął piąte miejsce w konkursie o tytuł „Zielonej stolicy Europy 2022”. Finalistami zostały miasta: Tallinn, Grenoble, Dijon i Turyn. O tytuł ubiegało się łącznie 18 europejskich metropolii. Niedawno zajął trzecie w Europie i piąte miejsce na świecie w rankingi najbardziej zielonych miast, stworzonym przez Husqvarna Urban Green Space Index (HUGSI). Ta ostatnia lista powstała na podstawie obrazów satelitarnych i procentowego udziału zieleni w metropoliach, według badania w Krakowie na mieszkańca przypada ponad 207 m kw. terenów zielonych, dla porównania, w Pradze jest to ok. 180. Kłopot w tym, że zliczane są tereny cementarne, pola uprawne, ogródki działkowe i zieleni prywatna, a aż 16 ha ogrodów w historycznym centrum miasta schowane za wysokimi klasztorными murami, pozostają zamknięte.*<sup>2</sup>

— Mój Drogi, kościelnych ogrodów, niedostępnych dla Krakowian jest sporo. Mogę je wymienić jeśli chcesz: ogród Karmelitów przy Karmelickiej, Misjonarzy pomiędzy ulicami Stradom a Dietla, Paulinów i Augustianów na Skałce, sióstr Wizytek przy ul. Krowoderskiej oraz ogród Sióstr Karmelitanek przy ul. Łobzowskiej. Wiesz co, przejedziemy się, pokażę Tobie coś, czego nawet zasiedziały Krakusy nie są do końca świadome. Chodź!

Zamawiamy taxi i jedziemy. Wsiadamy przy kościele św. Katarzyny.

— Pracowałem tutaj w Krużgankach Klasztoru Augustianów. Pracowałem przy freskach w Kaplicy Matki Boskiej Pocieszenia. Dalej są olbrzymie ogrody, które łączą się z Ogrodami Ojców Paulinów, ciągnącymi się do Wisły, ku kościołowi „Na Skałce”. Jesteśmy na Skałecznej. Popatrz, idziemy, jakbyśmy szli między dwoma Berlinami. Z jednej strony mur, z drugiej mur. Podobnie ulica Paulińska, znów mury. Pójdziemy Stradomską, miniemy kościółek Księża Misjonarzy. Ilu ludzi wie, że za kościołem ogrody rozciągają się aż do Dietla, do Sebastiana?

— Nagroda europejska chyba coś jednak znaczy. Rozumiem, że w samym centrum miasta skąpo z zielenią. Przydałby się dostęp do ogrodów, parków, miłych aranżacji w kwieciami. Kiedy jestem w Krakowie chadzam zwykle Plantami, bywam na Błoniach, nie wchodzę w inne „zieloności”. Dopiero Ty uświadamiasz mi, że więcej tu tego wszystkiego...

— A ile tego pozostaje niedostępnym, za klasztornymi murami. W Krakowie jest 140 kościołów, zajmują ogromną część miasta, wiele z ich terenów ukrytych przed wścibskim okiem. Chodzisz po tym mieście, sądzisz że już dużo widziałeś, nawet nie przeczuwając, ile nie zobaczyłeś, bo nie mogłeś.

Człapiemy tropem prac konserwatorskich Tadziuma, jakie wykonywał za młodu.

Krużganki Franciszkanów.



© CC0 Public Domain

— Konserwowaliśmy freski „Stygmaty św. Franciszka”. Mało kto dzisiaj może chodzić po krużgankach, a tym bardziej hasać sobie po ogrodach, które ciągną się aż do Plant. Sady, warzywniki, trochę zwierząt lub drobiu, stare warsztaty, zapomniane stare narzędzia ... po prostu „Raj”! Tak to zapamiętałem. Po drugiej stronie ul. Poselskiej rozciągają się olbrzymie ogrody Muzeum Archeologicznego. Ogromna część „Starego Krakowa” aż do Wawelu, do Seminarium, do Kanoniczej, to w dużej mierze ziemie kościelne.

— Paulini z klasztoru na Skałce mają udostępnić ogród mieszkańcom. Właśnie o tym przeczytałem.<sup>3</sup>

— Przejdź się ulicami latem. Piekarnik. Jeśli mamy pamiętać o ogrodach, to i o tych zakonnych, kościelnych.

— Nie wszyscy chowają zieleni przed mieszkańcami.

— Jasne. I niektórych terenów zieleni nie można po prostu udostępnić, z szacunku chociażby dla kontemplacyjnego charakteru zakonów. Nie chodzi zatem o to by wszystko oddać miastu. Udostępnić niektóre, ot co.

Sprawdzamy na wirtualnej mapie. Niechybnie do największych i najciekawszych ogrodów można zaliczyć te, znajdujące się na Stradomiu: bernardyńskich i misjonarzy. Zajmują one w sumie większość terenu w kwartałach między ulicami św. Sebastiana, Dietla, i św. Gertrudy. Jeszcze inne ogrody (tuż pod Wawelem) to te przy ulicy Smoczej, Bernardyńskiej, Koletek. W sumie ogrom.<sup>4</sup>

Jesteśmy na Karmelickiej.

— Weź Karmelitów Boszych „Na Piasku”. Robiłem tu dokumentację sklepień polichromowanych. Nikt tam dzisiaj nie zagląda. Trudno znaleźć właściwe wejście. Za kościołem rozciągają się duże ogrody, których z ulicy ani nie widać. Nie wiem, czy Karmelici jeszcze tam są, czy pozostała ich chociaż trójka, ale to nadal tereny kościelne.



© CC0 Public Domain

Przystanek na zasłużonego pinta. Znajduję zabawną relację w internecie. Pewni młodzi ludzie postanowili podejrzeć co się da z tego, co ciekawskiemu oku niedostępne. Opisali to lapidarnie. Piszą:

*Ciekawi Krakowa podjęliśmy się ambitnej próby spenetrowania i udokumentowania kilku klasztornych ogrodów. Oczywiście, z góry założyliśmy, iż nie będziemy tam mile widziani. Dlatego chcieliśmy zrobić chociaż trochę fotografii z oddali. Gdzieś z okolicznych budynków z potencjalnym widokiem na ogrody. Niestety poszło trudniej, niż się spodziewaliśmy! Jeszcze przed około dziesięciu laty wiele kamienic stało otworem, bramy wprost zapraszały do środka. Z niektórych klatek schodowych i ganków na podwórkach rozciągały się fenomenalne widoki. A dziś? Wszystko pozamykane na cztery spusty, mieszkańcy niechętni, nie wiedzą, nie mogą. My jednak nie daliśmy łatwo za wygraną! Przez ładnych parę godzin „atakowaliśmy” kilka wybranych ogrodów ze sprzętem fotograficznym. Próbowaliśmy wejść do każdej (!) bramy, wdrapywać się na chwilejące się stupy – iluśmiałemnie schodki (z niektórych zrezygnowaliśmy – dla ocalenia życia i zdrowia). Penetrowaliśmy odrapane klatki schodowe, przykurzone poddasza, nawet zatechle piwnice (po co właściwie??). Odkryliśmy nawet kufer rodem z pirackich powieści – kufer domniemanych skarbów, ewentualnie idealne miejsce na przechowywanie zwłok??? Efekt jest niestety mizerny. Z kilku wybranych ogrodów, żaden nie został przez nas należycie sfotografowany. Zakrojony na szeroka skalę projekt upadł. Ale trudno... Liczą się dobre chęci. Bo się liczą, prawda? Ale za to co się ubawiliśmy przy tym – to nasze!<sup>5</sup>*

Idziemy ku Plantom, wkraczamy w zadbane dziś tor zieleni, zieloną bieżnię „Stadionu Stary Kraków”, w miejscu dawnych murów miasta. Jest ładnie, ba, jest „europejsko”. Porządniczo. Na ławkach nie uświadczysz obwiesi w liczbie znanej z czasów młodości.

Mijamy skwer Piotra Skrzyneckiego, następnie skwer Ewy Demarczyk. Trudno uwierzyć, że ikonostacyjne postaci mojego czasu już wstąpiły na umowne cokóły.

W uszy wsącza się piosenka Grzegorza Turnaua, ze znakomitym tekstem Michała Zablockiego. Na sąsiedniej ktoś śpiewa, akompaniując sobie na gitarze:

*„Czy zdanie okrągłe wypowiesz,  
czy księgę mądrą napiszesz,  
będziesz zawsze mieć w głowie  
tę samą pustkę i ciszę.  
Słowo to zimny powiew  
naglego wiatru w przestworze;  
może orzeźwi cię,  
ale donikąd dojść nie pomoże.*

*Zwieść cię może ciągnący ulicami tłum,  
wódka w parku wypita albo zachód słońca,  
lecz pamiętaj: naprawdę nie dzieje się nic  
i nie stanie się nic – aż do końca.*<sup>6</sup>

— Nic dodać, nic pomnożyć, Tadzium.

— Ani podzielić.

— Co najwyżej odjąć.

**Zygmunt Barczyk**

<sup>1</sup> Tekst pochodzi z [https://www.tekstowo.pl/piosenka,jonasz\\_kofta,pamietajcie\\_o\\_ogrodach.html](https://www.tekstowo.pl/piosenka,jonasz_kofta,pamietajcie_o_ogrodach.html)

<sup>2</sup> [https://www.krakow.pl/aktualnosci/239878,1926,komunikat,krakow\\_w\\_czolowce\\_zielonych\\_miast\\_europy.html](https://www.krakow.pl/aktualnosci/239878,1926,komunikat,krakow_w_czolowce_zielonych_miast_europy.html)

<sup>3</sup> <https://www.eska.pl/krakow/zmiany-u-ojcow-paulinow-w-krakowie-ogrod-przy-kościele-na-skalce-czeka-metamorfoza-jaka-aa-4E3k-xGtk-vDcg.html>

<sup>4</sup> <https://ciekawikrakowa.pl/zaczarowane-ogrody-krakowa/>

<sup>5</sup> <https://ciekawikrakowa.pl/zaczarowane-ogrody-krakowa/> Leave a Comment / Ciekawostki / By Maciej / 28 czerwca 2020 / Kraków, niedostępne ogrody Kraków, ogrody krakowskie, ogrody przyklasztorne Kraków

<sup>6</sup> Fragment z: [https://www.tekstowo.pl/piosenka,grzegorz\\_turnau,naprawde\\_nie\\_dzieje\\_sie\\_nic.html](https://www.tekstowo.pl/piosenka,grzegorz_turnau,naprawde_nie_dzieje_sie_nic.html)



## ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKA AB

SPRAWY rodzinne  
gospodarcze - karne - pracy  
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat  
Anita Bigosinska  
Adwokat  
Douglas Bigosinski  
Senior advisor, adwokat  
Andreas Bigosinski  
Applikant  
Wiktorla Moczek  
Applikant  
Tomasz Lesniewski



TEL: 08-663 20 40  
info@advokatbigosinski.com  
VALHALLAVÄGEN 52  
114 27 STOCKHOLM



Adwokat

**Monika Zytomierska**  
mówi po polsku.

Prawo karne, rodzinne,  
socjalne i migracyjne  
Pierwszy kontakt mailowy  
lub telefoniczny  
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:  
www.advokatfirmanz.se/pl  
TEL: 08-21 44 40  
info@advokatfirmanz.se  
ADRES: Östermalmsgatan 90  
114 59 Stockholm



# MBL

Redovisning & Konsulting AB

- » Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- » Doradztwo ekonomiczne.
- » Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- » Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- » Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziemia  
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka  
Tel. +46 (8) 30 40 80  
e-mail: bozena@mbredovisning.se

# Hi

Hirschberg  
Consulting

**Jurek Hirschberg**  
tłumacz przysięgły  
z języka szwedzkiego na polski  
z języka polskiego i angielskiego  
na szwedzki

070-626 38 34  
jurek.hirschberg@hirschberg.se  
www.hirschberg.se  
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd



**Service, problemy  
z przeglądem  
technicznym, naprawy  
powypadkowe,  
elektryka i elektronika  
samochodowa  
ustawianie zbieżności**



**Birka Bilelektronik Service**  
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)  
boschbilservice@bredband2.com  
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)  
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem

## LUTOWY SALON POEZJI

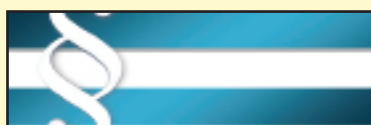
Stowarzyszenie Sztokholmski Salon Poezji  
zaprasza na XXXIX Edycję Salonu.

Gościem Salonu będzie **Teresa Suchodolska**,  
aktorka Teatru im. Aleksandra Sewruka  
w Elblągu.

Zaprezentuje swój autorski program  
oparty na wierszach  
Anny Świrszczyńskiej  
oraz na piosenkach  
z tekstami innych poetów, pt.:  
"JESTEM BABA"



Poniedziałek 19 lutego 2024, godz. 18.00,  
Teater Tre, Roselundsgatan 12, Stockholm  
UWAGA – Wstęp wolny ale obowiązkowa jest rezerwacja  
miejsca! Zgłoszenia przyjmowane są telefonicznie  
od 14 do 16 lutego w godzinach 17-19.  
Obowiązuje kolejność zgłoszeń. **Tel: 08-739 38 39**



**KANCELARIA  
PRAWNA**  
jur kand **Anna Cieślak**  
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.  
Prawo pracy. Odszkodowania.  
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

**T: 070 755 3810**  
**T: 070 482 9975**

anna@juristfirmancivia.com  
victoria@juristfirmancivia.com  
www.juristfirmancivia.com



**KANCELARIA  
ADWOKACKA**  
**ADWOKAT JERZY MISIOWIEC**

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,  
spadkowe, odszkodowania, zakładanie  
i obsługa prawna firm, prawo pracy.  
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z  
kosztów sądowych (rätts hjälp, rättskydd).

Advokatfirman  
Jerzy Misiowiec AB  
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr  
118 51 STOCKHOLM  
T: 08-679 68 31  
Fax: 08-458 11 27